

Rozmyślania noworoczne.

„In dubiis libertas, in necessariis unitas, in omnibus charitas.“

„W wątpliwych rzeczach swoboda, w koniecznych jedność, we wszystkich miłość“.

Ktokolwiek bacznie, a nieuprzedzonym okiem śledził czteroletnie czynności Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, objawiające się w jego rozprawach ustnych i pisemnych, w jego zgromadzeniach i wystawach, przyzna zapewne, że to Towarzystwo, choć używało wszelkiej swobody w rzeczach wątpliwych, starało się ograniczać w wolności, gdzie tego jedność wymagała i unikało wszystkiego, coby z prawdziwą miłością chrześcijańską nie licowało.

Tej dążności wyrazem były między innymi wystawy Towarzystwa w Brodach i w Jarosławiu, na których najcelniejszemi okazami te właśnie były, których nie premiowano, mianowicie jednością i miłością bijące serca wszystkich warstw społeczeństwa. Takie wrażenie ja przynajmniej z obu wystaw wyniosłem, a wynieśli je i ci którzy z nich w pismach publicznych sprawę zdawali.

I zaprawdę, jeżeli zważymy, jak mało świetne obu wystaw urządzenie kosztowało, to przyznamy radzi, że tylko miłość ofiarnych serc wyczarowała tę świetność — miłość, która „nam dźwigać pomaga ciężary i do zwycięstwa dodaje nam wiary.“

I zjazd na obu wystawach był liczny, świetny, tem świetniejszy, gdy się białe płótnianki i sukmany na tle strojniejszych warstw społeczeństwa przedziwnie odbijały, tworząc z niemi tęczę nadziei lepszej przyszłości.

Tą nadzieją ożywione Gal. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze rozpoczyna rok nowy życząc całemu społeczeństwu swobody, jedności i miłości — a sobie wytrwania w postępie na szczęśliwie obranej drodze mimo mnogich przeciwności, które ten postęp tamują.

Galicyjskie Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze możnaby przyrównać do parochodu, który przybiegając ciągle jedną i tę samą drogę wiodącą do dobrobytu materialnego i moralnego, na każdej z 18 stacyi (Oddziałów) po 65 podróżnych (członków) w przecięciu przybiera, przez co się tak obciąża, że użyta do pociągu siła pary w nieproporcjonalnym do ciężaru stoi stosunku. Bo chociaż parochód złożony jest z wagonów I, II, III i IV klasy, najwięcej podróżnych wsiada do III i IV klasy, z których wielu stara się jeszcze o niższą cenę jazdy (wkładki), a są i tacy, którzy bez biletu do wagonu wsiadają. Ze się taki parochód sam przez się nie opłaca, to rzecz oczywista. Ze jednak mimo to ruch swój odbywa, zawdzięczają to podróżni ofiarności dyrekcji ruchu i kilku ofiarnych akcyonaryuszów, którzy zawsze tę błogą żywią nadzieję, że się z czasem i pierwsze klasy podróżnymi przepełnią, skoro się ci przekonają, że ta jazda im właśnie daleko większy przynieść może pożytek, niż tym, którzy zaledwie IV klasą jeździć mogą. Że tak jest, poświadczą ci podróżni I klasy, którym od czasu, jak we wszelkich pracach Towarzystwa gorliwy udział biorą, pasieki więcej przynoszą czystego dochodu, niż folwark dość suty. Poświadczą to niektórzy księża, pomocnicy gospodarscy, nauczyciele i wło-

ścianie, którym jazda I i II klasą dotychczasowe utrzymanie co najmniej podwoiła.

I cóż właśnie najzamożniejszych i najwykształceńszych obywateli kraju wstrzymuje od tak korzystnej jazdy? — Oto, mojem zdaniem, brak głębokiego przeświadczenia, że się dla dobra społeczeństwa w jak najszersze koła jednoczyć należy, aby przy całej swobodzie w rzeczach wątpliwych działać w jedności w rzeczach istotnych, a zawsze z miłością.

„*In dubiis libertas, in necessariis unitas, in omnibus charitas!*“

I tak znaczna część obywateli kraju, którymby się może najbardziej przydał udział w Galicyjskiem Towarzystwie pszczelniczo-ogrodniczem, usuwa się od niego, bo ich patryotyczne sumienie obciąża wątpliwość, czy im wolno jeździć za biletami nie w ich języku wystawionemi razem z podróżnymi inaczej jak oni mówiącymi. — Chyba nie wiedzą, że Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze jest galicyjskie, a jako takie w rzeczach narodowościowych zostawia każdemu swobodę, ku czemu służą pojedyncze stacye, które się jak chcą mogą urządzić w rzeczach wątpliwych, byle się trzymały jednego parochodu, jednej kolei i dążyły z miłością ku wspólnemu celowi, a tym nie jest bynajmniej rozwój tej lub owej narodowości, tylko dobrobytu, za sprawą pszczół i roślin bezwyznaniowych i beznarodowościowych. Wszakże dyrekcyja ruchu nie może się w owem urzędzeniu stosować do wymagań tej lub owej stacyi w rzeczach nieistotnych — bo tu już konieczna jest jedność — *in necessariis unitas* — jedność, że tak powiem, galicyjska, która nikogo razić nie powinna, ktokolwiek prawdziwą miłość ma w sercu — *in omnibus charitas!*

Innym obywatelom wydaje się może przemysł gospodarski, którym się Gal. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze zajmuje, za nadto drobiazgowym, nie dosyć doniosłym, stosownym jedynie dla mniej zamożnych, i nie przystępują do Towarzystwa żądającego bagateli za wstęp i za swe druki. A szkoda! wielka szkoda! oni bowiem stanowią najbardziej wpływową warstwę naszego społeczeństwa, któraby się do szybszego postępu naszego parochodu ku dobrobytowi stanowczo przyczynić mogła. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze nie gardzi komfortem, który z sobą wyższa cywilizacya przynosi, równą ono miłością obejmuje magnatów i włościan, chętnie więc do niepoczesnych wagonów III i IV klasy

pryczepi wagony salonowe hołdując zasadzie jedności i wszechmiłości — b y l e b y ł o z a c o.

Są tacy, co, chociaż mają pasieki, unikają naszego Towarzystwa bo im u l T o w a r z y s t w a nie trafia do przekonania. To już darmo! — Ul Towarzystwa bowiem uznanym został w naszym kraju, a nawet poza jego granicami za o w o n e c e s s a r i u m, względem którego u n i t a s jest rzeczą konieczną. Ta zasada jednak nie powinna zwolenników innych ula systemów powstrzymać od udziału w Towarzystwie, które zalecając jedność ula, wątpiącym zupełną zostawia swobodę, nie ganiąc nigdy uli i innego systemu. I owszem, jeżeli są odmiennego zdania w ich oczach lepszego, to „i n o m n i b u s c h a r i t a s“ powinny ich przyciągnąć do naszego Towarzystwa, aby je z błędu wyprowadzili, albo sami do błędu się przyznali.

Są jeszcze i tacy, którzy za waryatów poczytują tych, co im prawią o jedności i wszechmiłości, i na takie romanse i dudka by nie dali. Tych bogiem jest pieniądz lub brzuch. O nich się dłużej rozwodzić nie będę, za nadto bowiem są poziomi, aby niniejszy artykuł czytać zechcieli.

Wszakże najwięcej jest takich, którzyby chętnie do Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego przystąpili, *Bartnika* zaprenumerowali i inne druki Towarzystwa pozakupywali, gdyby im obowiązki zawodu nie przeszkadzały wglądać baczenie w to, co się po za obrębem ich zawodu dzieje. Zwrócenie ich uwagi na zbawienne dążności naszego Towarzystwa jest głównym obowiązkiem dotychczasowych Członków. Gdyby każdy z 1165 członków Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego jednego w przecięciu przyciągnął Członka, zwłaszcza zamożnego, gdyby każdy prenumeratorem *Bartnika* namówił tylko jednego sąsiada do prenumeraty, gdyby Członkowie Towarzystwa z większą gorliwością postarali się o rozpowszechnienie tanich druków Towarzystwa, toby Galicyjskie Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze stanęło od razu na silnych nogach.

Toż przesyłając wszystkim Członkom Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego najserdeczniejsze noworoczne życzenia, błagam ich o usilną agitację na rzecz Towarzystwa i jego organu, którego dewizą jest:

„*In dubiis libertas, in necessariis unitas, in omnibus charitas!*“

J. Kokurewicz.